

Żółw, zając i lemingi. Czyli czego uczą bajki o zwierzętach

Jest taka bajka o dwóch zwierzętach, żółwiu i zającu, które ruszyły w zawody. Zając lekceważąco podszedł do rywalizacji, często zatrzymywał się kpiąc z powolnego konkurenta. Żółw szedł powoli do mety, oszczędzając siły, nieśpiesznie, ale z pełnym zaangażowaniem. Zając był tak pewny swej wyższości, że położył się w trawie i zasnął. W pewnej chwili obudził się i nie zobaczył w pobliżu żółwia. Pobiegnął do mety i zobaczył z daleka jak ów przekracza umówiony punkt.

Te zawody wyglądają na niedorzeczne, a jednak ciągle coś podobnego dzieje się na Ziemi. Rolnik w Indiach produkujący tę samą ilość żywności wielokrotnie niższym kosztem, niż rolnik z kraju rozwiniętego jest jak żółw, który znalazł swoją receptę na sukces. Dajakowie na Borneo potrafią uprawiać ziemię odebraną lasowi tropikalnemu w sposób nie zagrażający istnieniu owego lasu. Zdaje się, że tylko nasza cywilizacja nie wpadła jeszcze na sensowny pomysł co zrobić, żeby pewność siebie i wiara w nowoczesne technologie nie przysłańiały nam drogi może wolniejszej, ale na pewno mniej lekceważącej dla wszystkich istot nie będących nami samymi.

Nie potrafimy decydować się na rzeczy mniejsze. Wielki dom, wielki samochód, bijące w oczy kolory wielkich reklam, szerokie autostrady, ogromne zapory na rzekach, nabłyszczane obwoluty czasopism, ogromny kościół, olbrzymi zakład przemysłowy, wielgachna koksownia, morze wódki, wielkie pieniądze, rozbuchane ego. Wybieranie rzeczy mniejszych nie leży w naturze cywilizowanego człowieka Zachodu. Podobnie nie leży w jego naturze zwracanie uwagi, czy jego postępowanie nie zabija innych istot, często małych i bezbronnych. Niezmacony niczym spokój człowieka współczesnego mać tylko świadomość zbliżającej się śmierci lub choroby. Czasem też co wrażliwsi cierpią z niedostosowania do otaczających ich ludzi. Rzesze ludzi nie lubią siebie, nie znoszą swoich mężów i żon, więc „mają kogoś na boku”, łykają antydepresyjny prozac, zasypiają tylko po barbituranach. Ameryka pierwsza zaczęła walić drzwiami i oknami na kozetkę psychoanalityka. Ludzie płacą dziś za możliwość porozmawiania o swoich problemach. Mało który z mieszkańców bloku zna swych sąsiadów. Prawie nigdy nie ma reakcji na to, że na ulicy bity, okradany jest człowiek. Oddalamy się od siebie nawzajem. Kiedyś ludzie odeszli z kręgu wszystkich istot, dziś budują granice między sobą. Nie pomaga to nam. Nie pomaga Ziemi. Nie mówimy sobie co nas boli, co przeszkadza i brniemy coraz dalej, zaplątując się coraz bardziej we wzajemnych niewypowiedzianych żalach.

Nie zastanawialiście się może czasem czy to, co dzieje się z naszym gatunkiem nie jest jakimś rodzajem choroby toczącej zbyt duże skupiska? Jak lemingi, których liczba osiągnęła krytyczny punkt biegniemy ku krawędzi klifu. Lemingi skaczą w morze. Zdziwione ogromem i siłą żywiołu jakiego nigdy jeszcze nie widziały przebierają zawzięcie łapkami póki nie pochłonie ich woda. Zastanawia mnie tylko jak blisko jesteśmy krawędzi? Może jesteśmy już poza nią...

Agata Jałyńska